

WSPOMNIENIA



<http://dx.doi.org/10.12775/AE.2021-22.022>

ARCHIWUM EMIGRACJI

Studia – Szkice – Dokumenty

Toruń, Rok 2021–22, Zeszyt 29

MOJE ZWIĄZKI Z POŁUDNIOWĄ FRANCJĄ WSPOMNIENIA

Nie ma jednej i dobrej recepty na wspomnienia, bo każdy z nas mniej lub bardziej chaotycznie myśli, różnie postrzega i ocenia. Uważam, że nie mogą one służyć jedynie temu, by przedłużyć ludzką pamięć o autorze. Zadaniem niniejszych wspomnień będzie utrwalenie – w miarę zgodnie z tzw. prawdą – pewnego odcinka ludzkich losów, oczywiście w kontekście historycznych zdarzeń i sytuacji, na obszarze południowej Francji – od Tuluzy, Marsylii, Aix-en-Provence do Nicei, Monako i Mentony oraz ich okolic. Przystępowałem do wykonania tego zadania w szczególnie trudnym okresie tajemniczej i groźnej epidemii koronawirusa. Nie wiadomo, czy potraktuje on łaskawie 88-letniego starca i pozwoli mu zamknąć te wspomnienia.

Początki mojej drogi do południowej Francji

Niestety, nikt z mojej rodziny nie miał związków z Francją i jej kulturą, dopiero ja, będąc uczniem liceum w Golubiu-Dobrzyniu i studentem w Gdańsku, je zapoczątkowałem. Wtedy wszyscy byliśmy za tzw. żelazną kurtyną, która oddzielała nas od Zachodu. Nie wierząc w możliwość wyjazdu za granicę, wybrałem intuicyjnie lekcje języka francuskiego, potem na uczelni chodziłem na lektorat języka francuskiego, ale niewiele pożytku wyniosłem z tego nauczania. Studiując na gdańskiej polonistyce, czytałem utwory francuskich pisarzy w polskim przekładzie, grałem w sztuce Moliere *Pocieszne wykwintnisie* wystawianej przez zespół studentów w sopockim Teatrze Kameralnym – jeśli dobrze pamiętam – w roku 1955. Przełomową rolę w zmianie moich zainteresowań naukowych odegrał półroczny pobyt na stypendium rządu francuskiego w Paryżu, kiedy w Bibliotece Polskiej na przełomie lat 1971–1972 poszukiwałem źródłowych potwierdzeń dwóch zjawisk: oddziaływania estetyki Comte’a i Taine’a na świadomość polskich pozytywistów oraz obecności naszych pisarzy w kraju nad Sekwaną. Tak się złożyło, że w tym samym czasie przebywał w Paryżu Artur Sandauer, znany krytyk literacki i tłumacz literatury, interesujący się wkładem francuskiego polonofila Paula Cazina w rozwój polsko-francuskich związków kulturowych. Rozmawialiśmy o tym często w hotelu. Wtedy zrodziła się myśl pójścia w przyszłości tymi śladami. Dotąd cały czas zajmowałem się głównie polską kulturą, ale po powrocie z Paryża poczęło budzić się u mnie zainteresowanie także związkami kulturowymi Polaków z Francją.

Lektor i badacz śladów polskości

Po odbyciu na Uniwersytecie Warszawskim kursu z metodyki nauczania naszego języka jako obcego i otrzymaniu zgody władz Uniwersytetu Gdańskiego, dwukrotnie byłem lektorem języka polskiego na uczelniach we Francji. Pierwszy raz, przez trzy lata (1977–1980), pracowałem na Uniwersytecie le Mirail w Tuluzie, ponownie podjąłem podobną pracę dydaktyczną na Uniwersytecie d'Aix-en-Provence, wykonując ją przez pięć lat (1983–1988). Jak się później okazało, spełniłem warunki do uzyskania z czasem, obok polskiej, także emerytury francuskiej.

Wspomniane dwa pobyty służbowe na południu Francji przypadły na wyjątkowo trudny okres w historii Polski, wypełniony demonstracjami i strajkami, które z uwagą śledzono we Francji. Żywa była pamięć o wydarzeniach grudniowych 1970 r. na Wybrzeżu, powstaniu Solidarności, wprowadzeniu stanu wyjątkowego oraz zamordowaniu ks. Jerzego Popiełuszki. Podejrzewano mnie, jak się domyślałem, o pełnienie jakiejś misji szpiegowskiej na rzecz PRL. W trakcie przyjacielskich spotkań z rodakami musiałem opowiadać o swojej rodzinnej przeszłości i tłumaczyć się przed francuskimi władzami śledczo-policyjnymi. Podejrzenia okazały się bezpodstawne.

Moją ambicją było szukanie jak najlepszych sposobów przyciągania francuskich studentów do nauki języka polskiego, a nie uprawiania polityki. Toteż nigdy nie narzekałem na słabą frekwencję. Przeciwnie, często brakowało miejsc w sali i dostawialiśmy krzesła. Studenci chętnie przyjęli moją propozycję nawiązania partnerskich relacji, która zakładała życzliwą pobłażliwość w trakcie wzajemnego popełniania błędów językowych. Organizowałem raz w roku wieczory literacko-muzyczne, na których studenci prezentowali swoje próbki polsko-francuskich przekładów, a podczas przedstawień humorystycznych skeczów zdobyte umiejętności w posługiwaniu się naszą codzienną mową. W oparciu o doświadczenia lektorskie przygotowałem i wydałem drukiem na uczelni w Aix-en-Provence (bez honorarium autorskiego, ale przy pomocy jednego z francuskich studentów) dwa podręczniki wraz z nagrany kasetami do ćwiczeń – *Parlez-vous polonais?* (Czy mówisz po polsku?) i *Comment le dire en polonais?* (Jak to powiedzieć po polsku?) (1987–1988), za co w kraju otrzymałem nagrodę ministra.

Zajęcia dydaktyczne stanowiły mój podstawowy obowiązek zawodowy, ale nie jedyny. Dzięki studentom i organizowanym na uczelni imprezom mogłem odnaleźć skupiska Polaków w najpiękniejszej części południowej Francji. Zjawiali się tutaj, by nie tyle podziwiać piękno natury, oddychać czystym powietrzem, poznawać zabytki starożytnej kultury, ile w poszukiwaniu bezpiecznego schronienia i pracy zarobkowej, zwłaszcza przy winobraniu i w kopalniach węgla. W ten sposób nabierali uprawnień do opieki społeczno-medycznej i emerytury. Pragnęli ponadto żyć w atmosferze wolności, równości i braterstwa, idei zrodzonych podczas Wielkiej Rewolucji Francuskiej, których brakowało w ojczyźnie.

Nawiązałem i utrzymywałem bezpośrednie kontakty z polskimi górnikami, osiadłymi na prowincji, zwłaszcza w Cagnac-les-Mines koło Albi. Tam właśnie, w kościele polskim, w styczniu 1978 r., nastąpiło pierwsze zetknięcie się z nimi. Najpierw zerkali podejrzliwie, biorąc mnie za urzędnika lyońskiego Konsulatu PRL, szybko jednak przekonali się, że jestem tylko lektorem języka polskiego na uniwersytecie w Tuluzie, przeżywającym – tak jak oni kiedyś – rozłąkę z rodziną i ojczystym krajem. Zawiązały się więzy przyjaźni i często gościłem w ich domach, spałem i jadłem oraz uważnie przysłuchiwałem się opowieściom o rodzinnej przeszłości i historii regionu. Podczas jednego z weekendów, w domu państwa Lidii i Tadeusza Wiśniewskich w Carmaux, wiele dowiedziałem się o Zofii Kowaliczko, zasłużonej nauczycielce dzieci i aktywnej

działaczce podziemnego ruchu oporu w okresie niemieckiej okupacji, ale nie przypuszczałem, że po dziesięciu latach moja rodzina będzie jej zawdzięczać zakotwiczenie się w Nicei¹. Pamiętam rozmowy z wdową po górniku, Marianną Miszczak, matką Tadeusza, założyciela i kierownika zespołu artystycznego To i hola. Nie miałem telefonu komórkowego, by nagrać rozmowę, dlatego mogę tylko przytoczyć w przybliżeniu jej sens. Tadeusz Miszczak podkreślał, że prezentując polskie tańce i piosenki w jakimś stopniu budzi to, co zasnęło wśród części rodaków we Francji². Szczególnie utkwiły mi w głowie wielodniowe gościny u państwa Elżbiety i Jana Delugów, rodziców utalentowanej muzycznie Danuty, przebywanie z nimi w domku wypoczynkowym w lesie nad rzeczką i łowienie ryb. Były to zawsze przyjemne i kształcące spotkania, podnoszące na duchu. Namówili mnie także do pójścia na zabawę taneczną, na której grała orkiestra Henryka Motyla. Z kolei ja zaprosiłem Delugów i cały zespół To i hola na jedną z imprez studenckich na uniwersytecie, co obie strony przeżyły radośnie.

W centrum Tuluzy nawiązałem kontakty z wieloma osobami, nie zwracając uwagi na ich przekonania. Cieszyłem się, że możemy po polsku rozmawiać o dawnych i współczesnych sprawach. Myślę m.in. o Marii Guiglion i jej mężu, Claudzie, którzy nie tylko służyli pomocą w pierwszych dniach pobytu, ale i obwozili mnie swoim samochodem po okolicy, umożliwiając poznawanie uroków turystycznych regionu. Były jednak dwa stowarzyszenia polonijne, które nie przejawiały wzajemnej sympatii i braterskiej miłości³. Przyjrzyjmy się im bliżej. Polskie Stowarzyszenie Kulturalne, założone i długo kierowane przez Wiesława Kaczmarkiewicza, chemika z wykształcenia, konsula honorowego i byłego oficera 1. Dywizji Pancерnej generała Stanisława Maczka, współdziałało z Konsulatem Polskim w Lyonie. Przy kawie opowiadał on często o udziale polskich żołnierzy w wyzwolaniu północnej Francji. Powiązań politycznych z prokomunistycznym konsulem lyońskim nie miało, jak sądzę, stowarzyszenie Les Amis de la Pologne Midi-Pyrénées (Przyjaciele Polski Południowych Pirenejów), kierowane przez Aleksandrę Orlicz-Dreszer, prawdopodobnie córkę generała Gustawa Orlicz-Dreszera, wielkiego zwolennika Piłsudskiego. Do tej sprawy przyjdzie nam jeszcze wrócić. Ważną niewątpliwie rolę w działalności tegoż stowarzyszenia odgrywała Hélène Zamoyski, z domu Peltier, profesor historii literatury rosyjskiej i dyrektor wydziału slawistyki Uniwersytetu le Mirail, wdowa po Augustcie Zamoyskim, polskim rzeźbiarzu szeroko znanym w świecie. Przy okazji pragnę wspomnieć o krótkim pobycie w miejscowości Saint-Clar-de-Rivière, niedaleko Muret, gdzie rzeźbiarz przez ponad dziesięć lat zamieszkiwał z poślubioną w 1959 r. Héléne. Z chłopskiej kuźni zrobił pracownię artystyczną, w której tworzył arcydzieła sztuki rzeźbiarskiej – *Zmartwychwstanie* i *Wniebowstąpienie*. Trudno uwierzyć, że moja „szefowa” nie tylko dowiozła mnie tam swoim samochodem i serdecznie ugościła, ale i z ogromnym przejęciem pokazywała atelier i objaśniała osiągnięcia zmarłego artysty.

Wróćmy do sprawy Aleksandry. W czym więc tkwił problem? Otóż, przez lata wojny i okupacji nosiła nazwisko Sternak po mężu oficerze, który w tajemniczych okolicznościach zaginął, kiedy ona przebywała w jakimś obozie dla kobiet. Nie mając dokumentów, wyzwoleniczym władzom wojskowym, prawdopodobnie amerykańskim, podała, że jest córką znanego przedwojennego generała i bez zastrzeżeń przyjęto jej oświadczenie. Kiedy w 1979 r., prawie po 40 latach, dzięki moim namowom, odważyła

¹ Więcej na ten temat: K. Chruściński, *Związki kulturowe Polaków z południową Francją (od XI wieku do naszych czasów)*. Szkice historyczne, Słupsk 2012, s. 153–155.

² Tamże, s. 130–131.

³ Tamże, s. 211–214.

się po raz pierwszy odwiedzić swój kraj ojczysty, również Gdynię-Oksywie, gdzie znajdował się symboliczny grobowiec generała, gościła w naszym domu w Gdańsku-Wrzeszczu i w przeprowadzanym wywiadzie, opublikowanym w warszawskiej „Pano-ramie Polskiej”, twardo obstawała przy twierdzeniu, że jest córką wspomnianego Dreszera. Tymczasem, jak ustaliłem, ten generał był dwukrotnie żonaty i nie miał dzieci. Nie wykluczam, że Aleksandra mogła być jego córką z nieprawego łoża i fakt ten wstydliwie był ukrywany. Taka jest moja hipoteza.

O ile cały pobyt w Tuluzie spędziłem samotnie, o tyle ten drugi w Aix-en-Provence, poczynawszy od połowy 1985 r., razem z rodziną. Zdążyłem jeszcze wcześniej złożyć synowi Andrzejowi krótką wizytę w Londynie, swobodnie popracować w archiwach, zaprzyjaźnić się z państwem Ewą i Józefem Harazinami, francuską rodziną polskiego pochodzenia, której zawdzięczałem wprowadzenie w świat miejscowej Polonii. Dzięki nim odnalazłem na cmentarzu w Les Milles groby zasłużonych polskich malarzy kapistów (członków Komitetu Paryskiego), uczniów Józefa Pankiewicza – Franciszka Prochaski i Jana Wacława Zawadowskiego, oraz kontaktowałem się z ich rodzinami⁴.

Odkrycia naukowe

Powinnością każdego lektora jest nie tylko nauczanie języka polskiego, budzenie szacunku do naszej kultury i nawiązywanie ciepłych kontaktów ze współczesną Polonią, ale także poszukiwanie historycznych śladów polskości na danym terenie. Mam pewną satysfakcję, że w Aix-en-Provence udało mi się dopełnić wiedzę o zasługach polskiego poety romantycznego, Konstantego Gaszyńskiego. Wydawało się, że emigracyjny okres w biografii tego „prowansalskiego Polaka” nie kryje już większych tajemnic. To prawda, dzięki istniejącym publikacjom dobrze znaliśmy jego biografię i twórczość, przenikniętą duchem poezji przyjaciela i polonofila, Victora de Laprade’a, autora ody *Do wygnańców polskich*, ale pewne sprawy jakby czekały na mój przyjazd. Ponad 35 lat temu odnalazłem rękopisy kilku prac poety w języku francuskim, z których dwa nie były znane badaczom romantyzmu. Jeden rękopis, artykułu *La poésie militante en Pologne* (Poezja walcząca w Polsce), forsował tezę, że nasi poeci uprawiają twórczość tematycznie związaną z życiem, walką i cierpieniami narodu polskiego, na co Europa pozostaje zbyt obojętna. Drugi rękopis, *L’amour et l’honneur* (Miłość i honor), to szkic obyczajów polskich w formie typowych wspomnień z lat 1829–1831, oddających klimat polityczny przedpowstaniowej Warszawy i opisujących przebieg powstania listopadowego oraz dramatyczne losy jego uczestników⁵.

Jeśli chodzi o Cazina, to po raz pierwszy jego nazwisko usłyszałem w 1955 r., kiedy trwały – z okazji setnej rocznicy śmierci autora *Pana Tadeusza* – ogólnopolskie uroczystości mickiewiczowskie, na których ten znany tłumacz literatury wygłosił w języku polskim, w obecności najwyższych władz PRL, okolicznościowe przemówienie, życzliwie przyjęte. W tym samym czasie w Warszawie, ale nie w Pałacu Kultury i Nauki, przedstawiałem referat studentów gdańskich o trzeciej części *Dziadów*. Ubolewalem, że nie miałem okazji uścisnąć dłoni cenionego przyjaciela Polaków. Kiedy w czerwcu 1963 r. żegnano zmarłego w Aix-en-Provence Cazina, tłumacza i lektora języka polskiego miejscowego uniwersytetu, byłem w Gdańsku i nawet nie marzyła mi

⁴ Tamże, s. 107–110.

⁵ K. Chruściński, *Konstanty Gaszyński – współtwórca kultury w Prowansji. Przyczynek do biografii poety*, „Słupskie Prace Filologiczne. Seria Filologia Polska” 2004, nr 3, s. 113–118; K. Chruściński, *Związki kulturowe Polaków z południową Francją*, s. 35–39.

się praca na południu Francji. W tej prowansalskiej miejscowości zjawiłem się, jak już wspomniałem, dopiero w 1983 r. i wtedy bliżej zainteresowałem się postacią wybitnego tłumacza, który w czasie półwiecza, poczynawszy od 1908 r. do śmierci, przyswoił kulturze francuskiej około 130 tekstów naszych autorów. Najwyżej oceniano przekłady *Pamiętników* Paska i *Pana Tadeusza* Mickiewicza. Byli przede mną inni lektorzy, ale dopiero ja, nie chwając się, wpadłem na pomysł, by zajrzeć do prywatnego archiwum znanego polonofila. Juliette Cazin-Monfet, dzięki rekomendacji Ewy Harazin, jesienią 1984 r. wyraziła zgodę na udostępnienie prywatnego archiwum zmarłego męża, które przez kilka tygodni, z przerwami, przeglądałem, porządkowałem, w którym oddychałem powietrzem pełnym kurzu i sporządziłem wykaz odnalezionych materiałów. Archiwum cenionego tłumacza literatury zawierało, poza dokumentami osobistymi, wiele autografów przekładów z literatury polskiej, ponad tysiąc listów i kart pocztowych z lat 1906–1963 od znanych pisarzy polskich, historyków i krytyków literackich, tłumaczy, językoznawców oraz przedstawicieli innych dziedzin kultury, polityków, byłych jeńców wojennych, dawnych studentów i zwykłych ludzi z całej niemal Polski. Kontynuowane przeze mnie poszukiwania ujawniły istnienie wielu innych listów, opracowań w maszynopisie, niewydanych drukiem dokonanych przekładów, m.in. *Nie-Boskiej komedii* Krasińskiego, które zostały mi darowane w postaci fotokopii lub oryginałów wraz z prawem do ich pierwodruku. Kiedy wdowa oznajmiła, że nie zna języka polskiego i zamierza wszystkie materiały polskie wyrzucić na śmietnik, natychmiast powiadomiłem ambasadę polską w Paryżu, by wartościowszą ich część zakupiła i przekazała do Warszawy. I tak się stało; w listopadzie 1986 r. zbiory trafiły do Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza w Warszawie. Po pewnym czasie przesłałem z Gdańska resztę darowanych materiałów do wspomnianego Muzeum Literatury. Po moim powrocie do Polski w 1988 r. zjawiały się w domu wdowy i inne, nieznane mi osoby i zabierały pozostałe materiały. W ten oto sposób uratowane zostały niemal wszystkie materiały archiwalne Cazina, związane z historią polsko-francuskich związków kulturowych⁶.

Łamiąc przyjęty porządek narracji, pozwolę sobie wejść w sferę skojarzeń, bo pragnę w tym miejscu parę słów poświęcić mojej książce *Listy do Paula Cazin – francuskiego polonofila*, opartej na prowansalskim archiwum⁷. W podtytule podałem słowo – rzadko spotykane – „biobibliografia”, podkreślając dość bogatą, jak sądzę, zawartość książki, a nie „bibliografia”, oznaczającą uporządkowany spis wykorzystanych źródeł i ważniejszych publikacji. Słowo „biografia”, omyłkowo zapewne użyte przez prof. Danutę Knysz-Tomaszewską⁸, jakże zmienia, na moją niekorzyść, koncepcję i charakter publikacji. Pocieszam się, że uważny czytelnik dostrzeże, wśród suplementów, obszerne i udokumentowane *curriculum vitae* Cazina, 239 listów i kart pocztowych z lat 1910–1960 od 130 osób, w tym dziesięć listów od Edwarda Raczyńskiego, dawnego ucznia, wielkiego dyplomaty, późniejszego prezydenta na obczyźnie, odpowiednio skomentowanych, oraz zestawienie jego prac własnych, w tym niedrukowanych, tłumaczenia z literatury polskiej – według okresów literackich i nazwisk autorów – wykaz źródeł, także archiwalnych, oraz ponad 20 dobrej jakości zdjęć fotograficznych,

⁶ *Spis zawartości Archiwum Paula Cazina: depozyt Wydziału Polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego i Stacji PAN w Paryżu w Muzeum Literatury im. A. Mickiewicza w Warszawie*, oprac. zespół pod kierunkiem D. Knysz-Tomaszewskiej, Warszawa 2000.

⁷ K. Chruściński, *Listy do Paula Cazin – francuskiego polonofila. Wybór, wstęp, komentarze i opracowanie biobibliograficzne*, Słupsk 2000.

⁸ D. Knysz-Tomaszewska, *Paul Cazin (1881–1963). Dialog z Polską*, „Prace Polonistyczne” 2015, s. 129–156.

chyba dotąd nieznanym, wzbogacającym studium o francuskiego tłumacza, dla którego Polska była – jak podałem na okładce – „wielką miłością”.

Cazin odegrał ważną rolę jako tłumacz, ale nie działał w Prowansji na jałowym gruncie. Dość przypomnieć nazwiska dwóch osób z Nicei – Karola Przeździeckiego i Samuela Fryderyka Tyszkiewicza. Pierwszy wydał w latach 1878–1881 we własnym, nieudolnym przekładzie francuskim ponad piętnaście utworów naszych romantyków, m.in. *Pana Tadeusza* Mickiewicza. Drugi – związany z ruchem oporu – od końca 1941 r. wydawał konspiracyjnie patriotyczne utwory polskich autorów, m.in. poemat *Barbakan warszawski* Kazimierza Wierzyńskiego, dedykowany Stefanowi Starzyńskiemu, bohaterskiemu obrońcy Warszawy.

Nie mogę pominąć ważnego zdarzenia w moim życiu, które przytrafiło się pod koniec pobytu w Aix-en-Provence. Nie było to wprawdzie odkrycie naukowe w potocznym tego słowa znaczeniu, ale bezpośrednie zetknięcie się z cenioną, wprost legendarną postacią. Otóż w trakcie pracy lektorskiej na prowansalskiej uczelni, bodajże wiosną 1988 r., miałem nieoczekiwane, przypadkowe spotkanie z Jerzym Giedroycem, polskim politykiem pochodzącym z Mińska, redaktorem paryskiej „Kultury” i dyrektorem Instytutu Literackiego, oraz Zofią Hertz – jego sekretarką i tłumaczką. Prowadzili w moim pokoju dyskurs z profesorem Paulem Gardem, wybitnym francuskim slawistą. Temat rozmowy, jak się szybko zorientowałem po wejściu do pokoju, dotyczył kulturowych problemów wschodniej i środkowej Europy, w szczególności Białorusi i Polski, oraz Lecha Wałęsy⁹. Ze mną Giedroyc wymieniał kilka zdawkowych słów i nie wdawał się w rozmowę. Wiedział zapewne, że mam paszport służbowy PRL, nie należę oficjalnie do politycznej opozycji w kraju i ukrywam, jak wielu innych, swoje przekonania polityczne.

Podróże przez Niemcy do południowej Francji

Dla mnie – mającego niemal całą rodzinę za granicą, a w kraju sprawy zawodowe – podróże służbowe dotyczące konkretnych zadań naukowych bądź biznesowych, np. weryfikacji wątpliwych opinii w różnych kwestiach społecznych czy taniego zakupu używanego, ale dobrego auta, oraz te służące realizacji indywidualnych planów krajoznawczo-poznawczych i relaksacyjno-zdrowotnych bądź spraw bardziej rodzinnych, wyraźnie się łączyły. Dlatego też lata 1988–2016 uznaję za najbardziej niestabilny okres w swoim życiu jako osoby i tzw. głowy rodziny (męża i ojca), uwikłanej w różne sprawy. Powzięta raz, niestety pochopnie, decyzja komplikowała nasze życie, nie będę jednak wchodził w szczegóły. Do przejścia na emeryturę w połowie 1994 r. byłem profesorem Uniwersytetu Gdańskiego, przygotowywałem do druku prace, w dużym stopniu oparte na odnalezionych we Francji materiałach i zdobytych informacjach. Niemal 30 lat, z krótkimi przerwami, mieszkaliśmy oddzielnie, ja w Polsce, częściowo opiekując się niepełnosprawną córką, natomiast żona z synami we Francji. Ale nie było to trwałe rozwiązanie. Trafiły się okresy, kiedy razem żyliśmy w domku jednorodzinnym przy ulicy Różyckiego we Wrzeszczu. Zgodnie z duchem czasu prowadziliśmy różne firmy, m.in. spółkę Auto-Choc zajmującą się sprzedażą legalnie sprowadzanych zza granicy części zamiennych do aut produkcji francuskiej i niemieckiej, z czasem także warsztat usług motoryzacyjnych. Jeśli się nie mylę, chyba sto razy sam prowadzi-

⁹ Władze Nicei, w porozumieniu z polskim konsulem honorowym, w 1983 r. wydzieliły z Bulwaru Stalingradzkiego pewną część i nazwały ją Bulwarem Lecha Wałęsy – laureata Pokojowej Nagrody Nobla.

łem jako kierowca samochód dostawczy typu peugeot J5, niejednokrotnie z przyczepą bądź lawetą, pokonując ogromne trasy. Były takie lata, kiedy wyjazdy do Niemiec i Francji po zakup części do samochodów umożliwiały odwiedzanie rodziny, poznawanie zabytków lokalnej kultury i piękna natury, natomiast awarie dostawczego auta i jego holowanie, pomijając straty, uczyły sztuki zaradności i wzmacniały odporność psychiczną. Trafiły się po drodze różne przygody, przeważnie smutne, sporadycznie miłe. Jednej z nich pragnę poświęcić kilka słów. Na jakiejś stacji paliwowej pod Lyonem, widząc polską tablicę rejestracyjną, podeszła do nas, czyli do mnie i kierowcy, pewna kobieta, pozdrowiła po polsku, po pogawędce zaprosiła na kawę do swojego domu, znajdującego się niedaleko. Chętnie skorzystaliśmy z zaproszenia. Przedstawiła nam swoje dwie córki, słabo mówiące po polsku. Naszą uwagę zwrócił mężczyzna siedzący w pokoju nad jakąś książką. Pani Krystyna, bo tak miała na imię, powiedziała, że jest to Francuz, jej mąż, który uczy się naszego języka na podstawie podręcznika niejakiego Chruścińskiego. Kiedy przyznałem się, że jestem tym Chruścińskim, autorem podręcznika, oniemiała ze zdumienia i spostrzegłem łzy w jej oczach. Oboje byliśmy wzruszeni. Ona jako Polka tęskniła za ojczyzną, ja jako twórca podręcznika.

Ale sprawy biznesu nie szły najlepiej. Mała popyt na nasze części, bo konkurencja, mając części pochodzące przeważnie z kradzionych i rozbieranych samochodów, sprzedawała je dużo taniej. Szkoda, że policja nie sprawdzała źródeł ich pochodzenia, chociaż wszyscy na ogół dobrze je znali. Wpadliśmy w tryb wędrownego życia. Jeździliśmy tam i z powrotem, jak Cyganie poszukujący szczęśliwego miejsca. Ponośliśmy jednak straty coraz dotkliwsze, trzeba było zaciągać kredyty w bankach i pożyczki u znajomych. Groziło nam bankructwo i aby się przed nim ratować, sprzedawaliśmy kolejno nieruchomości w Gdańsku – domek jednorodzinny i duże mieszkanie. Ostatecznie niemal cała rodzina przeniosła się do Nicei, natomiast ja do Słupska, gdzie zostałem zatrudniony jako profesor w Akademii Pomorskiej.

Trzykrotnie w roku odwiedzałem rodzinę w Nicei. Przebywałem tam od dwóch do trzech miesięcy, podczas których pomagałem synom (Andrzejowi i Krzysztofowi) w pracy. Zastępowałem ich w doręczaniu paczek paryskiej firmy Les Trois Suisses, przy okazji poznając dzielnice miasta i warunki życia francuskich rodzin, czasami także polskich emigrantów. Pewnego razu zauważyłem na Rue de France tablicę bliżej nieznanego Koła Polskiego¹⁰, która potwierdzała fakt zamieszkiwania tam w 1910 r. Marii Konopnickiej¹¹, autorki m.in. *Sonetów prowansalskich* i poematu ludowego *Pan Balcer w Brazylii*. Akurat wtedy powracali z Brazylii biedni i zawiedzeni rodacy, którzy poszukiwali daleko od ojczyzny zatrudnienia i środków do życia. Poetka prowadziła z nimi bezpośrednie rozmowy i wyrażała serdeczne współczucie.

¹⁰ Koło Polskie to załóżek powstałych w latach 80. XX wieku kilku nicejskich stowarzyszeń. Oto dwa z nich: Solidarność. Solidarité France-Pologne, kierowane przez Mathisa Bortnera i Zbigniewa Zarzyckiego oraz Amicale des Polonais, powstałe w roku 1984 i kierowane najpierw przez Danutę Reczek, obecnie Stefana Kowalczyka. Wspierały one moralnie i materialnie solidarnościową opozycję w kraju. Szkoła Polska w Aix-en-Provence, istniejąca przy stowarzyszeniu Polonica, założonym w 2001 r., nosi imię Konstantego Gaszyńskiego. Podobne szkoły języka i kultury polskiej, z nazwą lub bez, działają w wielu innych miejscowościach południowej Francji, m.in. w Tuluzie, Montpellier i Nicei.

¹¹ Konopnicka w latach 1891–1910 pięciokrotnie zjawiała się w Prowansji, m.in. w Nicei, zawsze mieszkając w skromnych hotelikach. Wspomnianą tablicę zawiesił prawdopodobnie Kazimierz Hulewicz, po 1918 r. prezes Koła Polskiego, człowiek teatru, sponsor i wielbiciel sławnej aktorki Poli Negri, czyli Apolonii Chałupiec, z którą mieszkał jakiś czas nad morzem, niedaleko Nicei.

Z ciekawości historycznej i troski o lepsze krążenie krwi w nogach często z wnuczką Aleksandrą chodziłem po cmentarzach i zawsze znajdowałem coś ważnego. Oto przykład. Na cmentarzu Caucade przy bulwarze Napoleona III odnalazłem wiele grobów z polskimi nazwiskami, ale o jednym z nich, który wywołał zamieszanie w mojej głowie, pragnę dokładniej opowiedzieć. Chodzi o grobowiec z napisami francusko-polskimi: „Tombeau du comte Colonna Walewski de Walewice” – „Mogiła polska na ziemi francuskiej”. Po raz pierwszy zetknąłem się z tym grobowcem pod koniec ubiegłego wieku i uwierzyłem zapewnieniom przycmentarnego biura, że leży w nim książę Aleksander Colonna-Walewski, syn cesarza Napoleona Bonapartego i Marii Walewskiej. Przyznam, że niezbyt dobrze znałem szczegóły biograficzne rodziny Walewskich. Dopiero później, kiedy redagowałem artykuł o słynnym romansie Napoleona z Marią Walewską, ustaliłem, że Aleksander to nie jest syn Polki i francuskiego cesarza, tylko ktoś inny, aczkolwiek były przesłanki do powyższych przypuszczeń¹².

Przypadkowo poznana w Nicei Izabela Faleńska-Neyman, przedwojenna aktorka teatralna, opowiedziała mi wiele historyjek dotyczących pisarza Witolda Gombrowicza, który – po wieloletnim pobycie w Argentynie – przez ostatnie pięć lat swojego życia, poczynawszy od 1964 r., zamieszkiwał z Ritą Labrosse w Vence, niedaleko Cannes. Cieszył się jak dziecko, że znalazł się na Lazurowym Wybrzeżu, nazywając je „eleganckim krajem” i „salonem Europy”. Kiedy patrzyłem na dość skromny grobowiec Gombrowicza w Vence, ubolewałem, że ten wielki twórca współczesnej literatury polskiej spoczywa na uboczu francuskiego cmentarza, a nie w Alei Zasłużonych na Powązkach w Warszawie. Z kolei Sławomir Mrożek przez ostatnie pięć lat życia mieszkał blisko morza w Nicei, gdzie dopracował trzy tomy swojego *Dziennika*, obejmującego lata 1962–1989, a niemal w chwili śmierci zdołał opublikować sztukę *Karnawał, czyli pierwsza żona Adama*. Zmarł w nicejskim szpitalu Belweder, w którym kiedyś i ja się leczyłem, ale spoczywa na cmentarzu w Krakowie.

I znowu sięgnę do własnych przeżyć. W Lourdes, miasteczku szeroko znanym na świecie jako ośrodek kultu maryjnego i centrum chrześcijańskich pielgrzymek, w listopadzie 2009 r., podczas sympozjum naukowego na temat „Dziedzictwa polskiego w południowej Francji” zorganizowanego przez Polską Misję Katolicką we Francji i Wspólnotę Polską w Warszawie, miałem wieczór autorski, na którym prezentowałem swoją świeżo wydaną książkę *Polacy na południu Francji*. Przedstawiłem koncepcję książki, jej cele, zadania i podstawy źródłowe oraz przekazałem uczestnikom konferencji ok. 50 egzemplarzy z dedykacjami. Wtedy pewna zakonnica, chcąc zapewne sprawdzić moją wiedzę, zapytała mnie, kto stworzył figurę Matki Bożej z Lourdes. Kilkakrotnie stałem w pobliżu tej statuetki, ale nigdy nie zainteresowałem się jej historią. Przrzekłem, że niebawem nadrobię wiedzę. W nowym wydaniu książki, znacznie powiększonym, podałem za innymi badaczami, że stworzył ją Józef Hugo Fabisz, rzeźbiarz z Aix-en-Provence, którego ojcem był prawdopodobnie polski żołnierz napoleoński – emigrant po powstaniu kościuszkowskim.

Obecny na sympozjum Maciej Płażyński, prezes Wspólnoty Polskiej i były marszałek Sejmu RP, sugerował wydanie mojej książki w przekładzie francuskim. Analizowałem możliwości realizacji pomysłu, ale te zamierzenia pokrzyżowała tragedia smoleńska z kwietnia 2010 r. Władze Nicei godnie i z powagą odniosły się do tego smutnego zdarzenia – przy klasztorze franciszkańskim na Cimiez postawiono pomnik papieża polskiego, a pobliski skwer otrzymał nazwę placu Jana Pawła II.

¹² K. Chruściński, *Związki kulturowe Polaków z południową Francją*, s. 141–144.

Odsłanianie tożsamości narodowej

W XIX wieku Polacy w obawie przed prześladowaniami politycznymi uciekali do Niemiec i Francji, gdzie zasilali nieliczne środowiska polonijne. Ale bywało i tak, że polscy arystokraci, mający poprawne relacje z zaborcami, kupowali i wznosili dla siebie nad Morzem Śródziemnym prywatne wille i duże, specjalne domy dla przedstawicieli innych, uboższych warstw społecznych. Tych bogatych filantropów opinia publiczna nie wiązała z Polską, bo takiego państwa nie było wtedy na mapie Europy. Oto dwa znamienne przykłady dobroczynnych dokonań rodaków. Pewnego razu, jadąc samochodem z Aix-en-Provence do Monako, przy Promenadzie Anglików w Nicei zauważyłem duży, oszklony budynek Lenval, będący szpitalem. Niedawno dobudowano w nim piętra polikliniki Santa Maria, która zajmuje się opieką okołoporodową i chorobami dzieci. Przygodnie spotykani Francuzi twierdzili, że fundatorem starszej, głównej części szpitala było bogate małżeństwo rosyjskie. Później dwukrotnie w tym szpitalu przechodziłem zabiegi medyczne i leżąc w szpitalnym łóżku prowadziłem towarzyskie rozmowy z Francuzami. Zawsze otrzymywałem potwierdzenie informacji, że szpital zbudowali jacyś Rosjanie. Zabrałem się więc do roboty. Najpierw, dość przypadkowo, odnalazłem na starym cmentarzu, na Górze Zamkowej w Nicei, okazały i dobrze utrzymany grobowiec rodzinny Lenval, na którym pod napisem w języku polskim: „Tu spoczywają” wymienione są trzy osoby z datami życia: baron Leon, żona Helena i syn Mieczysław. Co o nich teraz wiemy? Wydaje mi się, że wiele. Leon Władysław Leowenstein, w skrócie Lenval, urodził się w bardzo bogatej żydowskiej rodzinie warszawskiej. W 1870 r. poślubił kuzynkę, Marię Helenę z Kronenbergów, córkę lekarza pediatri, której brat Leopold należał do najbogatszych finansistów i przemysłowców w Królestwie Polskim. Państwo Lenvalowie przybyli do Nicei z dwojgiem dzieci na wypoczynek, kupili w pobliżu morza willę wraz z dużym terenem. W 1883 r. zmarł nagle ich 11-letni syn Mieczysław. Chcąc uwiecznić pamięć kochanego syna jedynaka i chronić inne dzieci przed chorobami, część swojej fortuny przeznaczyci na budowę dziecięcego szpitala. Z trudem dotarłem do archiwalnego aktu notarialnego z 1894 r., potwierdzającego i darowanie szpitala władzom Nicei, i pochodzenie warszawskiego dobroczyńcy, poddanego Rosji, a także Prus i Austrii, bo kiedyś kupił niemiecki tytuł barona i posiadłość pod Wiedniem. We wspomnianym akcie notarialnym mamy potwierdzenie faktu, że jest *nationalité polonaise* (narodowości polskiej). Zmarł prawdopodobnie w Austrii, ale ponieważ przed śmiercią przeszedł na kalwinizm, jego grób znajduje się w części chrześcijańskiej nicejskiego cmentarza.

Zwiedzając miasto, natrafiłem w dzielnicy Cimiez-Valrose, niedaleko wydziału nauk ścisłych nicejskiego uniwersytetu, na uliczkę Goldenberg-Garbowska, obszedłem położone przy niej Cité des Aveugles, czyli Osiedle Niewidomych,ostałem chwilę przy pomniku przedstawiającym mężczyznę i kobietę w żołnierskich mundurach. Postanowiłem rozwikłać kolejną zagadkę. Podeszedłem na ulicy do kobiety i mężczyzny, akurat wychodzących z jednego z domów, i spytałem się, kto mógł być fundatorem tego osiedla i dlaczego nosi ono taką nazwę. Po krótkim wahaniu otrzymałem odpowiedź, że osiedle zbudowało jakieś rosyjskie małżeństwo. Nie podzielając tej opinii, przystąpiłem do rozgryzienia tajemniczej historii. Przekonałem się, że ma ona związek z tragedią Titanica, i z pomocą biblioteki słupskiej uczelni poczęłem ściągać materiały dotyczące obu tych osób. Kim byli fundatorzy osiedla, których wspólny grób odnalazłem na cmentarzu Cimiez? Samuel Lewi Goldenberg, bogaty Amerykanin, i jego druga żona, Polka, hrabina Jadwiga Teresa Garbowska, właścicielka wielu nieruchomości, dużą część swojej fortuny przeznaczyci na stworzenie przytułku dla niewidomych. Zbudowali wspomniane osiedle, liczące 16 willi, przeznaczone dla niewidomych

żołnierzy (oraz ich rodzin), ofiar I wojny światowej, którzy stracili wzrok, walcząc o to, jak głosi napis na pobliskim obelisku, by Francja mogła być „krajem wolności i światła”. Okoliczności poznania się tych dwojga osób były niezwykle. Otóż połączyła ich tragedia brytyjskiego statku Titanic, który – jak wiadomo – w 1912 r. w drodze do Ameryki uległ katastrofie. Zginęła większość załogi i pasażerów, niemal cudem ocaleli Goldenberg i Garbowska. Samuel z powodu szoku nerwowego i tragicznych przeżyć stracił wzrok i trafił do szpitala Pasteur w Nicei. Przysiękł sobie, że jeśli minie ślepotą, cały majątek przekaze niewidomym i tego przyrzeczenia dotrzymał. Wsparła go nowa żona, Jadwiga, i w 1924 r. ukończone osiedle oddali miastu na własność. Dużą część pozostałej fortuny władze Nicei otrzymały na rozbudowę uniwersytetu.

Arystokraci na południu Francji początkowo kupowali gotowe wille, ale niebawem poczęli budować nowe, według własnych upodobań. Bywały one realizowane często przez polskich, nielicznych tu architektów. Jednym z nich był Adam Dettloff, Polak z Krakowa, mający obywatelstwo austriackie, a nie rosyjskie, jak błędnie sugerował jeden z badaczy francuskich. Studiował sztuki piękne w Paryżu, następnie nawiązał bliską współpracę z architektem Charlesem Garnierem, twórcą eklektycznego, neobarokowego gmachu paryskiej opery i budynku kasyna w Monte Carlo. W 1885 r. Dettloff utworzył własne biuro projektowe w Nicei. Ustaliłem, że według jego projektów powstało tutaj ok. dziesięciu willi, które z czasem były poddawane przeróbkom, co uniemożliwia dziś dokładne ich rozpoznanie. Na przełomie lat 1899–1902 według jego projektu został wybudowany w modnym stylu eklektycznym ogromny Hôtel Imperial, za co władze miasta wyróżniły go złotym medalem. W ten sposób nasz architekt pokonał bardzo sławnego architekta nicejskiego, Sebastiana Marcela Biasiniego.

W końcu grudnia 2005 r. spotkałem się w jednej z nicejskich kawiarni z Françoise de Tarnowsky, córką artysty rzeźbiarza, Michela de Tarnowski, która – podobnie jak wielu innych Francuzów – była przekonana o jego rosyjskim pochodzeniu. Usiłowałem udowodnić, że rodzice ojca rzeźbiarza, tworzącego na przełomie XIX i XX wieku, pochodzili z polskiej rodziny, osiadłej na Ukrainie, znajdującej się pod rosyjskim zaborem. Tarnowski, urodzony i zmarły w Nicei, sam oświadczył w 1899 r. *je suis naturalisé français* (jestem naturalizowanym Francuzem), a więc przyjął obywatelstwo francuskie¹³. Jego ojciec był po prostu Polakiem na Ukrainie, podległej Rosji. Syn Michel w ciągu niemal 50 lat zajmowania się rzeźbiarstwem stworzył z kamienia, marmuru, brązu i gipsu trudną do dokładnego ustalenia liczbę dzieł, porozrzucanych dziś po Francji i – być może – Ameryce, skąd pochodziła jego matka, Juliana Oakley, i gdzie on sam też bywał. Były to portrety rzeźbiarskie (popiersia, głowy, posągi i medaliony), przedstawiające wizerunki postaci rzeczywistych i dzieła komemoratywne, powstałe pod wpływem jego przeżyć jako oficera-tłumacza podczas I wojny światowej.

O polsko-francuskich relacjach w kontekście malarstwa dość obszernie piszę w jednym z rozdziałów książki¹⁴, dlatego tutaj ograniczę się do krótkiej wzmianki, związanej ze sprawą odsłaniania tożsamości narodowej. Kiedy wydawało się, że już poznałem w Tuluzie i jej okolicach wszystko, co godne jest uwagi, spotkała mnie miła niespodzianka. Pewnego dnia w początkach 1980 r., gdy odwiedzałem prywatną galerię sztuki w Albi, zauważyłem obrazy nieznanego artysty Alexa Tomaszuka. Udało mi się dotrzeć do domu tego malarza i przeprowadzić z nim wywiad. Okazało się, że jest Francuzem polskiego pochodzenia. Ojciec był górnikiem w Carmaux, ale zmarł, mając zaledwie 40 lat, on jako 15-letni chłopiec podjął pracę górnika, otaczała go czerń, tęsk-

¹³ Tamże, s. 116–117.

¹⁴ Tamże, s. 105–115.

nił do słońca, światła, wody i lasu. Marzył o przebywaniu na łonie natury. Ucieczką od prozy życia stała się sztuka. Jego dorobek artystyczny liczył wtedy ok. 480 obrazów, w których przewijały się trzy motywy: morze, kolorowe pejzaże miasteczek i zielona natura. Nie był zwolennikiem realistyczno-naturalistycznego sposobu malowania, ale postimpresjonistą, malarzem-poetą, odzwierciedlającym świat marzeń i tęsknot. Nie przypuszczałem, że Musée International d'Art Naif w Nicei, ma jakikolwiek związek z polską kulturą. Ku mojemu zaskoczeniu, a także niektórych pracowników placówki, okazało się, że Francuz Anatole Jakovsky, fundator muzeum prymitywnej sztuki, nie był z pochodzenia Rosjaninem, ale Polakiem spod Odessy na Ukrainie. W jego muzeum można było znaleźć prace wielu prymitywistów, m.in. Nikifora Krynickiego.

Zakończenie

Bilans dokonań polskich emigrantów na południu Francji, na pewno niekompletny, poświadcza utrzymanie się przez nich szlachetnych wartości kulturowych, zwłaszcza idei wolności, tolerancji, solidarności i patriotyzmu. Przypomnijmy sobie – w kontekście wyżej omawianych spraw – co to słowo oznacza. Według mnie, patriotą to człowiek miłujący i szanujący swoją ojczyznę, który robi wszystko, by – dzięki ofiarnej i rzetelnej pracy – rosła w siłę, stale się rozwijała we wszystkich dziedzinach, w razie wojny zwalcza agresora. Czy stała obecność fizyczna w kraju jest niezbędnym warunkiem patriotyzmu? Sądzę, że jest to ważna sprawa, ale nie najważniejsza, bo decydują jakość myślenia i przywiązanie emocjonalne, czyli rozum i serce. Przebywanie na emigracji wcale nie musi więc oznaczać, że ktoś przestaje być patriotą.

Jestem Polakiem, ale los sprawił, że zamieszkuję wraz ze swoją polską rodziną na Lazurowym Wybrzeżu. Długo wahałem się przed podjęciem decyzji o opuszczeniu na stałe kraju ojczystego, ale mając ponad 80 lat nie mogłem dłużej żyć w osamotnieniu. Kiedyś byłem prezesem słupskiego oddziału Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Francuskiej, teraz należę do nicejskiego stowarzyszenia Amicale des Polonais, pełnię powinności członka zarządu, z okazji rocznic historycznych wygłaszam prelekcje, piszę i drukuję w kraju artykuły i nadal zbieram materiały o śladach polskości w Prowansji. Ale czasami wpadam w rozterkę, gdy sobie przypomnę Odyseusza, mitologicznego bohatera greckiego z poematu Homera, który po bitwie trojańskiej tułał się po świecie, uparcie zmierzając do Itaki, swojej ojczyzny. Natomiast ja na opak – porzuciłem ojczyznę i osiadłem w przyjaznym, ale obcym kraju. Chciałem być po prostu z rodziną. Czas pokaże, czy dobrze zrobiłem.

Kazimierz Chruściński (Nicea)